# Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 47.** Leszno, dnia 21. Maja 1836.



### Białowieża.

Przekroczywszy na wschód granice królestwa polskiego, i przeprawiwszy się przez rzekę Bug pod Granną, a potém przeszedłszy okrąg Białostocki, mający wszędzie pola urodzajne, wsie dość dobrze zabudowane, grunta starannie uprawne, lecz gołe; naraz uderza nas widok ogromnéj kniei, która nam się najprzód z wysokości pagorków miasteczka Orli spostrzegać daje. Jest to białowiezka puszcza, tak nazwana od białéj wieży, starego zamczyska, które tu Stefan Batory wystawił, i dokąd niekiedy na łowy zjeżdżał, zob. Przyj. Ludu rok I. Nr. 44. Tutaj gdziekolwiek spojrzysz, nic nie widzi oko prócz nieba i lasu, którego czarna posępność tym bardziéj nas przejmuje, im powabniejszy widok przedstawiały nam łany, bujnem okryte plonem. Pod samą puszczą, leży wioska Hanowczyzna, gdzie mieszka Nadleśniczy z innymi urzędnikami: tu jest granica, dzieląca niegdyś Polskę od Litwy: z herbu zawieszonego na palu, przedstawiającego pogoń i żubra, znać, że już się znajdujemy na gruncie Gubernii Grodzieńskiéj, powiatu Pużańskiego. Wielka ta puszcza, ciągnie się nieprzerwanie na 7 mil długości, 6 mil szerokości i ma 30 mil kwadratowych powierzchni, otoczona jest polami i wsiami, które ją oddzielają od innych sąsiedzkich lasów: część zachodnia, dotykająca niegdy Pruss i Polski, jest nadto odgraniczona rowami i palami.

Las ten, zamknięty w wyżéj oznaczonych gra-

nicach, należał po większéj części do dóbr narodowych. Cesarzowa Katarzyna II. po zajęciu Litwy, nadała tu niektórym z swych dworzan uposażenia: znaczna także część od niepamiętnych czasów, należy do hrabiów Tyszkiewiczów. Wszystkie te prywatne dzierżawy, prawie trzecią część caléj kniei zajmują.

Doświadczono, że wielkie bory na klima znaczny wpływ wywierają, wydając wody bieżące, które użyzniają ziemię: to szczególniéj do puszczy Białowiezkiéj zastósować się da. Niezliczone mnóstwo strumieni, bierze tu swój początek, podczas, gdy w innych kniejach sąsiedzkich znachodzimy tylko bagniska. Ztąd rzeki Narew i Bug znacznie wodami bywają zasilane. Narew ma nawet swe źródło w saméj puszczy, a potem połączywszy się z licznemi strumieniami (Narewką), nie daleko Sierocka wpada do Bugu, a z nim razem pod nazwiskiem Narwi wylewa się pod wałami Modlina w Wisłę. Jedno tylko jest tutaj bagnisko, z którego właśnie Narew wypływa, z resztą grunt piaszczysty.

Ze wszystkich okolic zamieszkałych, zostających w związku z puszczą Białowiezką, położonych wewnątrz lub zewnątrz granic, wieś Białowieża, jako najcelniejsza osada, na szczególniejszą zasługuje wzmiankę. Leży ona w samym środku puszczy (w części rządowéj): jest to pierwsza spłazina, którą w tym borze oglądamy, po długiéj w posępnéj kniei drodze. Nad brzegami Narewki, kręcącéj się tutaj wężykiem w cieniu wierzb i olszy, wznosi się pagórek, panujący nad tą wioską i okolicą. August III. król polski, elektor Saski, kazał wybudować na tym pagórku dom myśliwski, do którego następca jego, Stan. August Poniatowski przybudował dwa skrzydła. Lubo z drzewa tylko, dom ten wewnątrz mieścił wszystkie wygody dla myśliwych. Sala dość wysoka, ozdobiona dwoma kominami, otoczona kilku pomniejszemi appartamentami. Podwórze, na którem się niegdyś zgromadzała myśliwska drużyna, oczekująca z niecierpliwością znaku do rozpoczęcia łowów, już nie istnieje: miejsce to jest teraz zamienione na urodzajną niwę. Wzdłuż tego pagórku po obu brzegach Narewki, leży wieś Białowieża, gdzie jest kościół, 56 chat i jedna karczma; po większéj części w prostéj linii leżących, na dole pagórka; inne rozproszone tu i owdzie. Obrazek przedstawia nam dom myśliwski.

Oprócz wsi Białowieża, wewnątrz puszczy, znajdują się jeszcze dwie inne osady czyli kolonie Teremiska i Pogorzelce, nie daleko jedna od drugiéj i dość obszerne, liczące 20 do 23 chat, trzecia Masewą leżąca blisko brzegu boru.

Około boru Cesarskiego leży 24 wiosek, należącycch do zarządu puszczy Białowiezkiéj: wszystkie budowane z drzewa: dachy z tarcic lub gontów, dowodzą nadzwyczajnéj obfitości drzewa.

Mieszkańcy tutejsi żyjący na łonie natury, iż nie rzekę dzikości, dziwnie odpowiadają charakterem i sposobem życia dzikości lasów, które ich otaczają: są to Rusini wyznania grecko uniackiego. Zdaje się, że ten lud w zwyczajach swoich jeszcze zachował ślady dawnego Sarmatów plemienia, zamieszkującego niegdyś te kraje. Budowy ciała krzepkiéj, krótkie zawsze, w każdéj porze roku noszą siermięgi, przepasane pasem: sandały z lipowego łyka, na wszelkie niewczasy i słoty wytrzymali, wolą tułać się po kniejach, w których znajdują dla siebie miód leśny, i owoce dziko rosnące, grzyby i pastwiska dla bydła, niżeli uprawiać w pocie czoła ziemię, jak to czynią ich sąsiedzi. Ten sposób życia, czyni ich bardzo sposobnymi do łowów i straży; dla tego zarząd leśniczy z nich wybiera borowych i strażników. Z resztą okolica zamieszkała tylko przez rólników, a mało zaludniona, nie przedstawia tego widoku, jaki sprawia przemysł, a który tę posępną okolicę, pogrążoną w wieczném milczeniu, zamieniłby na obraz pełen ruchu i czynności ustawicznéj.

Na próżno przedzieramy się w głąb boru, aby w nim odkryć ślady przemysłu, ożywiającego smutną posępność: nigdzie nie słychać ani łoskotu hamerni ani szumu młynów, ani nawet huku siekiery; nigdzie nie widać dymu giserni, huty szklannej, rzadko nawet napotykamy wieśniaków na drodze. Brak ludności i przemysłu, sprawia tę okropną ciszą, która tu panuje, a która jéj nadaje charakter odwiecznego lasu: ztąd także utrzymują się tutaj i mnożą prawie wszystkie rodzaje zwierzyny, gnieżdzącéj się tutaj bez przeszkody od niepamiętnych czasów.

## Dodatek Redakcyi o kukułce.

Nie mając sposobności robienia własnych doświadczeń, zebraliśmy w krótkości to, co o tym dziwnym ptaku uczeni naturaliści napisali, mianowicie Prof. Lichtenstein w Berlinie, który, jak nam się zdaje, najdokładniejszą dał o nim wiadomość. Spodziewamy się, iż szanowny autor nadesłanego artykułu, nie zgani tego, zwłaszcza, że sam wezwał ziomków do ogłaszania czynionych spostrzeżeń:

Okoliczność ta, że kukułka nie wysiada jaj swoich, lecz je innym ptakom podkłada, jest powszechnie wiadomą; tymczasem, jak się to dzieje i dlaczego? na to odpowiedzieć trudno. Jaje kukułki, jest w stósunku do jéj ciała, bardzo małe, niewiększe jak wróbla; dla tego też od jaj innych małych ptaków (pokrzywników, pliszek) rozróżnić je trudno. Z téj przyczyny kukułka obiera sobie zawsze gniazdo pliszki albo pokrzywnika lub innego jakiego małego ptaszka, żywiącego swe pisklęta małemi owadami, i w niém swe jaje składa. Ponieważ ma wzrok bystry przeto z łatwością odkrywa je w miejscu

swego pobytu, jakie jéj się najstósowniejszém wydaje, to jest gdzie się już znajdują jaja ptasie: w próżne lub też całkiem napełnione, nie złoży już swego. Także nie jest dowiedzioną rzeczą, że kukułka wyrzuca znalezione jaja, albo, że je wypija. Ostatnie mniemanie powstało ztąd, że nieraz krogulca brano za kukułkę. Lecz, ponieważ takie gniazdo zwykle jest małe, tak, że na niém wygodnie usiąść nie może, przeto znosząc jaje (nie młode kukole) wspierać się musi ogonem i skrzydłami na bliskich gałązkach lub trzcinie, i wtedy łatwo bardzo wydarzyć się może, iż przypadkiem kilka jajek cudzych zgniecie, lub wyrzuci nogami. Tymczasem i to pewna, iż niekiedy i na ziemi jajko znosi, a potem wziąwszy w dziób swój obszerny, upuszcza je w gniazdo. Nieraz zdarzyło się myśliwym ubić w locie, niosącą w gardzieli jajko do gniazda. To szczególniéj wtenczas bywa, gdy gniazdo znajduje się w dziurze gałęzi, lub w jakiéj głębokiéj jamie, do któréj przystęp trudny. Składanie jajka odbywa się zawsze wtedy, kiedy prawi posiadacze, najczęściéj z rana, gniazdo opuszczą wyleciawszy na żer.

Owe małe ptaszki wykluwają jaje kukułki wraz ze swemi, z podziwienia godną troskliwością: młode kukolę z początku małe, rośnie prędko, i zaraz w pierwszych dniach odznacza się dużym łbem i osobliwszemi ślepiami, do ropuchy prawie podobne. Wkrótce przerasta swych młodych towarzyszów, wydziera im muchy, komary, wąsionki i robaczki, które im troskliwi rodzice przynoszą, tak dalece, że te z głodu zdychać muszą, jeżeli wprzody już, potrzebując zawsze więcéj miejsca, pakując się zawsze w środek gniazda, a tam rozpościerając się szeroko, jak magnat jaki, nie powypycha ich na brzeg gniazda, tak, że jedno po drugiém na ziemię spada, a ono samo na końcu zostaje. Gdy się zdarzy, że w jedném gniezdzie dwie kukułki jaja swe złożą, i oba się wylęgą, to ptak mocniejszy, instynktem powodowany, stara się słabszego dostać na grzbiet, a potem wyrzuca go z gniazda, jak to czyni także ze swemi przyrodniemi braćmi. Natenczas też dostając pokarm, dla wszystkich piskląt przeznaczony, rośnie coraz bardziéj, a we dwa lub trzy tygodnie już skrzydeł swoich probować zaczyna: tymczasem opiekunowie jego ciągle jeszcze owego nienasyconego krzykałę karmią jak mogą, aż ten bez podziękowania odlatuje. Jego własni rodzice, wcale się o niego nie troszczą; bo sami ledwo siebie wyżywić potrafią, a matka tymczasem nowe gdzieindziéj składa jaje.

Że te ptaszki z taką troskliwością niewdzięczonego pielęgnują przybylca, to pochodzi zapewne z wrodzonego onymże trybu karmienia piskląt, podobnego do trybu wylęgania. Zdarzają się przypadki, że ptaszki, straciwszy własne pisklęta, cudze żywią i pielęgnują. Być może, iż niekiedy poznawają cudzoziemca, lub też żywności dostarczyć mu nie mogą; gdyż nieraz znajduje się kukole w gniazdzie nieżywe; a gdyby tym sposobem nieginęły, ptak ten musiałby być daleko liczniejszy.

Lecz, jakież są przyczyny tego zjawiska? Niesłusznie niektórzy naturaliści upatrują ją w wielkości i kształcie żołądka tego ptaka: tymczasem okoliczność, że ptak ten bardzo powoli jaja znosi (w tydzień lub w 10 dni) ma coś za sobą; albowiem potrzebuje czasu od końca Maja do połowy Lipca, nim swoje cztery lub 6 jaj zniesie; dla tego pierwsze jaja zepsułyby się bez wątpienia, nimby ostatnie zniesione zostały. Lecz najważniejszém, jest to: kukułka jest u nas wędrownym tylko ptakiem, jedynym w swym rodzaju, którego gatunki wszystkie w cieplejszych mieszkają krajach; i dla tego nasza temperatura nie jest zdolną wzbudzić w niéj takiego ciepła, jakiego do wyklucia piskląt potrzeba, zwłaszcza, że dla téjże przyczyny u nas z trudnością znajdując żywność, matka zajęta jest przez cały czas utrzymaniem własnego życia; a przeto nie ma czasu ani ochoty budować sobie gniazda. Prócz tego kukolę potrzebuje daleko delikatniejszych owadów na żer, niż kukułka schwytać jest zdolną; a wreście sama przy swéj żarłoczności, wyżywićby ich nie mogła. Są to domysły naturalistów, które podajemy czytelnikom, w niedostatku istotnych dowodów.

## Kilka słów o Arabach i ich powieściach.

Arabowie w średnich dopiero wiekach na widownią dziejów wystąpili, pchnięci na świat Europejski popędem własnéj, wnętrznéj siły, rzeźwi młodym, gienialnym umysłem, i rozdrażnioną fanatyzmem wyobraźnią, łatwo tak zewnętrzną jak i wewnętrzną osiągnęli przewagę, nad zbutwiałém spodlonych Rzymian państwem. Zajęli Palestynę, Syryą i Fenicyą. Wnet Azyą opuściwszy, z koranem w ręku, palili greckie książnice po drodze, jako niezgodne z książką swéj wiary, obracając się codziennie przy modłach ku wschodowi, gdzie Muhameda grobowiec, szli ciągle na zachód, jakby nową ożywieni siłą. Tak ogarnęli całe nadbrzeże Afryki nad środziemném morzem; lecz i to morze nie było kresem ich wyprawy; wkrótce stali się panami całéj Hiszpanii. Przecież nie byli oni tylko do awanturniczych przedsięwzięć pochopni; wkrótce zakwitnęły u nich nauki i kunszta, w tym stopniu, do jakiego w wielu przedmiotach ani Grecy ani Rzymianie nie doszli, a z nich niektóre nawet tymże zupełnie były nieznajome. Zakładali w Hiszpanii akademie n. p. w Kordubie. Nauki przyrodzone, sztukę lekarską, astronomią, matematykę, rolnictwo oni wykształcili; im zachowanie tych nauk winniśmy. Koléj późniejszych losów tego narodu, lubo dla dziejów świata ważna, każdego myślącego człowieka zajmująca, pełna wielkich przykładów, zastanawia nas tylko



Arabowie.

pod tym względem, że naród ten, chociaż teraz tak szczupły, podległy i podupadły, chodując zaród swéj wnętrznéj, narodowéj siły nie umarł, nie wcielił się i nie wpłynął w inny, nie zmięszał się z obcym ludem, nie utracił swego narodowego życia. Któż wie, czy życie jego w przyszłości, nie będzie równie świetne, jak w przeszłości? — Lecz, co do umysłowego usposobienia i wykształcenia naukowego, Arabowie na niższym dziś stoją stopniu, jak przed 800 laty; nauki u nich upadły, handel, przemysł, rólnictwo zaniedbane: wrócili w największéj części do koczującego życia, które odpowiada ich usposobieniu, uszczęśliwia ich, zgadza się z poetycznością, rozlaną w całym charakterze Arabów. Charakter poetyczny znajdujemy u Arabów od wkroczenia ich do Europy, od 1000 lat; oni to obudzili w owym czasie i u Chrześcian fanatyzm religijny, delikatniejsze pojęcie honoru, miłości, wierności, zgoła wszystkie tak nazwanego rycerskiego świata wyobrażenia. Poświęcenie się dla przyjaciela bez granic, prawa honoru, gościnności, wierność dozgonna w miłości, stałość niezmienna w słowie, zemsta bez granic, wszystkie te charakterystyczne znamiona, wszystkie te przymioty w tak podwyższonym stopniu, przyjęli Europejczykowie od Arabów, i rycerstwo utworzyło się w Europie na wzór Beduinów, z tą tylko różnicą, że było Chrześciańskiém. Lecz przymioty te, powoli w Europie wygasły, jako niemające zarodku i podstawy w charakterze Européjskim, będąc tylko zewnętrzną barwą, przy otarciu się z Arabami nabytą, a teraz zimna rzeczywistość ich miejsce zastępuje; przeciwnie Arabowie dotąd wszystkie exaltowane wyobrażenia, wszystkie przymioty i błędy ówczesne zachowują. Bo jak życie koczujące, tak i charakter ten rycerski, wynika z poetycznego ich usposobienia. Niema może drugiego ludu tak usposobionego: i ścisle rzeczy biorąc, każdy Arab jest mniéj, więcéj poetą; nigdzie też poezya gminna tak nie kwitnie, nie jest tak piękną, jak w Arabii. Probki téj poezyi podaje nam świeżo Lamartine, w opisaniu podróży swéj na wschodzie, w latach 1832 i 1833 odbytéj. Opisuje ten wędrownik, co już dawno jest wiadomém, że Arabowie nadzwyczajnie konie lubią, i do nich są przywiązani. Arabskie konie są też jedne z najbieglejszych, a pewno w swéj rodzinnéj ziemi bieglejsze od koni Angielskich. Koń slawny, biegun, jest również w Arabii jak w Anglii największym skarbem, chociaż w Arabskich gonitwach nie ma zakładów o pół lub o cały majątek właściciela, tak jak w Anglii: nie idzie tam wcale o zysk, ale o honor konia; bo koń jest uważany od Araba za członka rodziny. Dzieci



Arabowie.

najdrobniejsze już się z nim bawią, dają mu jeść; koń również jest przywiązany do całéj rodziny pana; chodzi wszędzie luźnie za panem i bawi się z dziećmi. Konie Arabskie mają nierównie więcéj przenikliwości jak inne, a w przywiązaniu do pana, równają się psom. Sam Lamartine doświadczył tego, kupiwszy jedenaście młodych koni Arabskich; te, na których najczęściéj jeździł, w kilka miesięcy przywiązały się zupełnie do niego. — Dla tego żadne zdarzenie nie może być opowiedziane przez Araba, bez wtrącenia przykładu rzadkiéj biegłości, bystrości lub wierności konia; poezye na cześć sławnych koni krążą po całéj Arabii. Za prawdziwość niektórych ręczyli Lamartinowi Arabowie; a Araba Beduina usta, nie plamią się nigdy kłamstwém. Tak n. p. powiadano mu następne powieści.

Abou-El Marsch ranny od kuli w rękę, był wzięty w niewolą w potyczce z Turkami. Przyprowadziwszy do obozu, skrępowali go Turcy silnie powrozami, i tak bez opatrzenia na ziemi porzucili. W nocy usłyszał rżenie konia, poznał głos swego, który stał opodal przywiązany. Przyszła mu myśl, aby przynajmniéj konia uwolnić i puścić do domu, pocémby w domu łatwo się domyślili, co się z nim stało. Przyczołgawszy się do konia, zębami przegryzł postronek, krępujący koniowi nogi, i rzekł do niego: „idź do żony mojéj i powiedz, że Abou-El-Marsch jest u Turków w niewoli.“ — Lecz koń, jak gdyby rozumiał, co pan od niego chce, ujmuje go w zęby, i niesie aż do domu. Tam stanąwszy, pada bez sił i zdycha. Całe pokolenie opłakiwało zgon jego, poeci opiewali czyn jego, a imię konia dotąd sławne między Beduinami.

(Koniec nastąpi.)

## Wyimki z Pamiętników Paska.

(Dalszy ciąg.)

### Rok 1657.

Roku pańskiego 1657 mieliśmy wojnę węgierską, na którą były zaciągi nowe, między którémi zaciągał też *Filip Piekarski*, krewny mój, z któréj przyczyny i ja tam pojechałem. Szalony Rakocy, świerzbiała go skóra, tęskno go było z pokojem, zachciało mu się polskiego czosnku, który mu ktoś na żart zachwalił, że miał być lepszego, niżli węgierski smaku.

Jako Xerxes podniósł przeciwko Grecyi wojnę, tak i pan Rakocy podobnąż szczęśliwością we czterdzieści tysięcy Węgrów z Multanami, Kozaków zaciągnąwszy drugie tyle, wybrał się na czosnek do Polski; aleć dano mu nietylko czosnku, ale i dzięglu z kminem. Bo jak on tylko wyszedł za granicę, zaraz Lubomirski Je-

rzy poszedł w jego ziemię, palił, ścinał, gdzie tylko zasiągł, wodę a ziemię zostawując. Potém od matki Rakoczego wielki okup wziąwszy, wyszedł synowi perswadować, żeby nie wszystkiego czosnku zjadał, i przynajmniéj na rozmnożenie zostawił. A my też już z Czarnieckim posługiwali, jakeśmy umieli; i tak szczęśliwie najadł się czosnku, że wszystko wojsko zgubił, sam się w nasze ręce dostał; potém uczyniwszy targ o swoję skórę, pozwolił miliony, i uprosiwszy sobie zdrowie, jako żyd do granicy, w bardzo małym poczcie, udał się, kilku tylko wielmożnych hrabiów zostawując w zastaw umówionego okupu, którzy zrazu wino pili, na srebrze jadali w Łancucie; jak zaś nie było widać okupu, pijali wodę, drwa do kuchni rąbali i nosili, i w téj nędzy żywot skończyli. Okup przepadł, on też sam (Rakoczy) nigdzie nie mając oka wesołego; bo gdzie się obrócił, wszędzie płacz i przeklęstwo słyszał od synów, mężów, braci, których na wojnie polskiéj pogubił, wpadł w desperacyą i umarł. Otóż masz czosnek!

Kiedy na tę wojnę wyjeżdżał Rakoczy, pożegnawszy się z matką, wsiadł na konia; w oczach jéj padł koń pod nim. Kiedy mu matka perswadowała, żeby zaniechał téj wojny, mówiąc, że to znak jest nie dobry, odpowiedział, że to nogi końskie złe, ale nie znak. Przesiadł się tedy na innego; aż tu załamał się pod nim most i znowu spadł z konia; na to powiedział, że dyl był zły. Jak to przecie przepowiedzenia te zwyczajnie rade się sprawdzają!

## Letarg.

Letarg wyraz z greckiego wzięty, u Łacinników znaczy ospałość: Polacy nadali mu zbliżone więcéj do greckiego znaczenie, oznaczając nim stan człowieka, zachowującego wewnętrzne życie w obumarłych członkach i ciele, czyli stan pozornej śmierci. *) Mamy na to w naszym języku właściwy prócz tego wyraz „zajmanie"; tymczasem łatwowierność i gusła nadały mu wcale różne od letargu znaczenie. Kiedy letarg nic innego nieznaczy, jak, że ruch i wszystkie władze ciała woli ludzkiéj podległe, naraz obumarły, i zegar życia organicznego się zatrzymał, pomimo, że życie samo nie ustało: oznacza zajmanie, że dusza, czyto z powołania czy z przyp[illegible]zczenia boskiego, ciało na czas krótki opuściła, które dla tego zostaje bez ruchu i życia, gdy tymczasem ona przechodzi w krainy zaziemskie, i odwiedza miejsca czyto kary czy nagrody, jakie P. Bóg przeznaczył dla człowieka. O tych, którzy niebieską chwałę i uszczęśliwienie Świętych w tym stanie oglądają, mówiono, że są w zachwyceniu. Nieznajomość sztuki lekarskiéj z jednéj, a z drugiéj strony łatwowierna pobożność z czytania podobnych przykładów zachwycenia w Piśmie Świętem i Żywotach SS., przenosiły te wyobrażenia na każdą osobę zostającą w letargu, i zachowały wyrazy i rzecz, aż do naszych czasów.

Pamiętam sam Dominikana kwestarza w Poznaniu, o którym chodziła wieść, że był w zajmaniu, ale który, jako wszyscy tego rodzaju ludzie, na pytania badających i ciekawych żadnéj nie dawał odpowiedzi, tylko z własnego natchnienia opowiadał cuda i dziwy, jakie dusza jego widziała. Łączy się do osób takich, pewne religijne uszanowanie, pewna bojaźń, któremi ich wyobraźnia prostego ludu otacza; a to na odwrót sprawia, że osoby takie, napojone tą zabobonnością i wyobrażeniami, kiedy im się trafiło istotnie być w letargu, widziadła snów i marzeń brały za istotę rzeczy, nie z oszukaństwa lub interessu, ale z własnéj łatwowierności opowiadały dziwy swojego zajmania.

Ku rozszerzeniu pomiędzy ludem prawdziwych o letargu wyobrażeń, a szczególniéj ku uchyleniu łatwych wypadków pochowania żywych częstokroć najdroższych nam istót, niech posłuży następna o letargu wiadomość, wyjęta co do treści z pism Hufelanda. *) Życie człowieka nie od razu przeciętém zostaje. Tak, jak przy jego tworzeniu się, zaraz po poczęciu, najprzód serce pierwszym jest punktem, w którym się życie embryona spostrzedz daje, nie noszące żadnego jeszcze śladu, choćby najbardziéj zdrobnionéj postaci ludzkiéj, jak z tego skoncentrowanego środka życia, stopniowo wykształcają się członki, naczynia tak kunsztownéj budowy człowieka; podobnie i śmierć jużto prędzéj, jużto wolniéj, ściąga życie z kończyn i zewnętrznych części ciała, przez wewnętrzne organa do serca, w którém długo jeszcze tleć zwykło, nim zupełnie zgaśnie.

W pierwszym postępie śmierci, który już z wolna się objawia, jak przy konaniu, już nagle, jak przy omdleniu, paralizu, ciało wystawia obraz nieżywego, ale zmysły jeszcze żyją; wrażenia wszystkie z zewnątrz, odnoszą się jeszcze przez nerwy do czucia umierającego. Kiedy życie z wewnętrznych nareście ustępuje organów, nerwy słuchu najpóźniéj obumierają, a życie koncentruje się do serca, z którego wzięło początek, i dopóki tu przebywa, utrzymuje całe ciało w sprężystości, niepozwalającéj przystępu chemicznym działaniom zewnętrznych żywiołów. Dopiero znamiona zgnilizny dowodzą, że siła spojności ciała ustała i płomyk życia zgasł zupełnie. Tu dopiero ciało ulegające dotąd tylko prawom organicznym, staje się trupem, podległym prawom nieorganizmu, prawom rozkładania się materyi na części. To przejście z życia do zupełnéj śmierci

*) Wyraz grecki znaczy zapomnienie, ztąd Lethe, owa znana z Mitologii rzeka zapomnienia, w krainie cieniów, z któréj pili umarli wodę na zapomnienie wszystkich wrażeń i pamiątek tego świata.

*) Zwracamy tu czytelników naszych uwagę, na ważne, nowe zupełnie w téj mierze, dziełko pod napisem: M. B. Lessing, über die Unsicherheit der Erkenntniss des erloschenen Lebens. Berlin 1836 r.

trwa rozmaicie. Osoby umierające ze starości, lub z chorób wyniszczających organizm życia, umierają z konieczności: nie ma tu nadziei przywołania ich nazad do życia. Ale osoby umierające nagle, przy zdrowém z resztą ciele, z przelęknienia, kłopotu, kurczu, osoby osłabionych nerwów, dzieci nieżywo urodzone, podpadają najczęściéj długiéj jeszcze peryodzie życia, po ustaniu zewnętrznych jego oznaków, i tu jest wszelkie podobieństwo, byle środki zaradcze wcześnie użyte były, przywrócenia nazad do działania zatrzymanych funkcyi życia. Stan ten jest **letargiem** w ogólném znaczeniu.

Przejście z letargu do śmierci przyspieszoném być może, przez niestósowne obchodzenie się z umarłym. Zwyczajnie, skoro tylko dech i puls ustał, wyrzucają ciało z pościeli na deski, wynoszą do zimnego pokoju, wystawiając je na przeciąg powietrza, gwałtem ściskają mu szczęki, i t. p. Ciało pilnują zwykle baby, które gdyby istotnie umarły powieki otworzył, wydając tą drogą słaby znak życia, przycisnęłyby mu je gwałtem nazad, aby, jak przesąd niesie, nie wypatrzył kogo z żyjących: trzeciego dnia zabijają wieko trumny i składają do grobu. — Chowanie trzeciego dnia jest zawcześne, jeżeli jeszcze nie ma znamion szerzącéj się zgnilizny t. j. ciało miękie, nabrzmiałe, okryte plamami farby brunatnéj niebieskawéj lub zielonéj, żywot nadęty, cuchnienie. Bywały bowiem przypadki, że osoby 6go i 7go dnia dopiero powracały do życia. Dla tego zalecone przez Hufelanda domy pogrzebowe, przeznaczone na przechowanie umarłych aż do znaków zupełnéj śmierci, w znaczniejszych miastach niemieckich zaprowadzone, zasługują ze wszech miar na uwagę i naśladowanie.

Stan letargu już był starożytnym znanym. Asklepiades i Apolloniusz z Tyany, baczni na fenomena śmierci, wysoką sobie zjednali sławę, przywróceniem kilku osób do życia, których właśnie chować miano. Zwyczaj u Rzymian urzynania palca umarłym, gdy ich palić miano, zdaje się być skazówką, że tym sposobem chciano się przekonać o zupełnéj śmierci, i że zatém letargi musiały im być wiadome. Za czasów Chrześciaństwa, w Grecyi, chrzczono tych na nowo, co z letargu powstali. Z nowszych czasów lekarze tysiące do pamięci potomnych zachowali przykładów, z tych dwa najważniejsze przytaczamy.

W registraturze Sądu Paryskiego znajdują się po dziś dzień akta następującego przypadku. Młoda panienka, córka bogatego obywatela stolicy państwa, mimo, że serce swe dała innemu, uledz musiała woli ojca, i iść za mąż przymuszona. Umiera z zgryzoty w kilka miesięcy. Pierwszy jéj kochanek przekupuje grabarza, aby mu grób w nocy odkopał i trumnę otworzył: zamiarem jego było widzieć ciało téj, którą ubóstwiał; ale zobaczywszy je, nie mógł się więcéj od niego oderwać, i zmusił grabarza, że próżną zakopał trumnę, a on sam uniósł z sobą drogą sobie istotę. Własném tchnieniem pragnął ją do życia przywrócić, i istotnie wśród całowań i uścisków, otworzyły się naraz oczy umarłéj. Przywrócona do życia, ujechała z nim do Anglii. W lat kilka wróciła do Francyi, a nowy jéj małżonek żądał majątku, który na nią spadał: dawny mąż utrzymywał prawo do jéj osoby. Wyrok sądu przychylił się do żądania pierwszego męża; lecz nowożeńcy nie czekając uskutecznienia jego, ujechali powtórnie do Anglii, gdzie osoba do życia przywrócona przez wiele lat jeszcze żyła.

W Ingolstadt, mieście Bawaryi, żyje dotąd lekarz S...., którego podania o letargu tém są interessowniejsze, iż go sam na sobie doświadczył. Będąc jeszcze w szkołach, zachorował ciężko, na nerwową febrę, i w skutek jéj, ciało i wszystkie członki nagle stężały, puls ustał, oczy nieruchomie w słup stanęły, zgoła stan jego miał na pozór wszystkie symptomata śmierci, pomimo, że dusza przez organa zmysłów wszystkie wrażenia odbierała. Widział, słyszał i czuł wszystko, co się na około niego działo. Znał cały okropny stan swego położenia, i pomimo wytężonéj chęci dania znaku życia, żaden muszkuł nie ruszył się. Słyszał szlochania i płacze rodziców i krewnych, widział odwiedzających go przyjaciół i współuczniów, czuł, jako go myli, jak stolarz biorąc miarę na trumnę, dotykał się ciała jego. Już leżał ubrany w trumnie, ręce według tamecznego zwyczaju ściągnięto mu paciorkami, krzyż wciśnięto mu między palce i zalano woskiem. Noc jedna tylko przedzielała go jeszcze od pogrzebu. Wtenczas to ostatnie wysilenie z bojaźnią i strachem walczącéj duszy przywróciło nareście panowanie woli nad członkami ciała. Osłabienie, więcéj jednakże skrępowane ręce, niepozwalały podnieść się z trumny. Ruszając się jednakże całém ciałem gwałtem, wywrócił lampę prześcieradłem, które go okrywało. Szelest ten sprowadził ludzi na jego ratunek, przestraszonych z początku, niezadługo jednak zupełnie przeświadczonych, że żyje. Opisując sam całe zdarzenie, dodaje tenże lekarz, że najprzykrzejszém wśród tego letargu było dla niego uczucie, kiedy mu oczy i usta całą siłą zamykano. Był to jego współuczeń, co mu tę ostatnią wyświadczył przysługę, i założywszy jednę rękę pod brodę, drugą zaś na głowie oparłszy, tak mocno mu szczęki zawierał, że rozumiał, iż mu je wyłamie. Przywołany xiądz, w czasie mniemanego skonania, zastał go już bez władzy, ale gorliwy dla dopełnienia ostatniego obowiązku, wołał do ucha, aby go niejako do życia przywołać, i skłonić do dania znaku żalu. Powiada wspomniany lekarz, iż każdy wyraz był dla niego piorunującym łoskotem, a cała ta czynność przejmowała go najwyższą okropnością i strachem, którego jeszcze po raz drugi doznał, kiedy ciało jego święconą wodą skrapiano. ***



**Łoś**

**(z Opisu puszczy Białowiezkiéj przez Brinkena pod tyt: Memoire descriptive sur la forêt imperiale de Białowieża en Lithuanie. Varsovie 1826. — Opis Łosia zob. Przyj. Ludu Rok I. Nr. 48.)**

## Przysłowia.

Szczodry, ma gołe biodry,
A skąpy, ma pełne kąty.

Kto się raz sprzeniewierzy,
Nikt mu już nie wierzy,

Każda Teressa, na swe interessa.

Co po tytule — kiedy próżno w szkatule.

Dać kurowi grzędy, to on chce wieży.

Na dwóch ramionach płaszcz nosi.

Używaj świata — póki służą lata.

Przepłynął morze, a na brzegu utonął.

Mądréj głowie, dość dwie słowie.

Kto chleb nosi, tego też chleb nosi.

Żaba odrzeka się błota, a lezie w nie (mówią o powracającym do dawnych nałogów.)



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)